Rozmaitości

DNIA 5. WRZEŚNIA Ner 36. 1835 ROKU.

AMULETY,

CZYLI SŁOWO KRÓLEWSKIE.

(Ciąg dalszy.)

Po północy usłyszała Andronika w swém nowém więzieniu tętent zbliżających się z cicha kroków, i brzęk kluczów przy drzwiach żelaznych. Przy świetle ślepéj latarni poznała postać wchodzącego Jagiełły. Zbliżył się do niéj z cicha, położył latarnię na chropowatą ławę kamienną, tak, że jéj promienie leżącą na wilgotnéj słomie Andronikę oświecały, i zawołał, ująwszy ją mocno za ręce: »Czy istotnie wierzysz, że jestem twoim nieprzyjacielem? o! mylisz się. Tylko dla twego ratunku wziąłem na się obcą sercu memu rolę. Miłość moja nie jest pryskającą iskrą, która za piérwszym tchem zimnego powietrza gaśnie. Jest ona wieczną, jak ogień lampy przed obrazami Świętych, i świécić będzie w piersiach moich, póki mi tchu stanie. Nie mogłem być twoim kochankiem, będę więc twoim przyjacielem, a tym nie zechcesz wzgardzić.« — »Jakżebym miała, jakbym mogła wami gardzić?« zawołała Andronika. »Wy jesteście najszlachetniejszym z ludzi, i moje serce przepełnione jest podziwieniem.« — »Daj temu teraz pokój, prosił Jagiełło,« nie przyszedłem tu słuchać własnych pochwał, tylko po rozkazy twoje. Jesteś zupełnie w mojéj mocy, straże są na moim żołdzie, a ja jestem stróżem twojego więzienia,« dodał ze smutnym uśmiechem, »możesz pójść dokąd i kiedy ci się podoba.« Oczy Androniki zalały się gorącémi łzami: »Noga moja jeden tylko ma cel,« odpowiedziała po długiéj przerwie, »cel wiecznie drogi, przez usta śmiercią na wieki zawarte wytknięty; lecz chciałabym wprzód kilka prośb do was uczynić.« — »Wymów je z ufnością,« prosił Jagiełło, »będę miał braterską o ich spełnienie staranność.« — »Gdzie są zwłoki książęcia Durazzo?« zapytała drząca od dreszczu. — »W klasztorze dominikańskim,« odpowiedział Mailath. »Fra Bernardo wziął je, gdy się zmiérzchać zaczynało. Stronnicy książęcia zaraz po jego zamordowaniu zostali uwięzieni; gdyby nie to, ciało zamordowanego nie byłoby tak długo pod gołém leżało niebem.« — »Idźcie więc spieszno do klasztoru dominikańskiego,« prosiła Andronika ciężko oddychając, »proście tam Fra Bernarda, który, lubo kapłan, biegły jest także w sztuce lekarskiéj, aby ciało otworzył, serce nabalsamował, i mnie je oddał. Pozwólcie mi daléj, abym jutrzejszéj nocy mogła zwłoki ojca mego odprowadzić do grobu, i postarajcie mi się o ubior pielgrzymki.« — »Chcesz pójść z Włoch?« zapytał Jagiełło, drzący z nagłego przeczucia: »O Androniko! któż cię będzie zasłaniał podczas burz nocnych?« — »Jak możecie oto pytać, jeżeli jesteście wierném żywego Boga dzieckiem?« odpowiedziała z boleśnym uśmiechem. »Czyliż nie wiécie, że pomoc boska jest wtenczas najbliższa, kiedy niebezpieczeństwo jest największe? niezbędna powinność wywołuje mię do życia; to przeświadczenie krzepić będzie słabe nogi moje.« Jagiełło milczał; Andronika miała w sercu czystszą radę i pociechę, niżeli ludzie dać mogą.

Józef Bitiacki rozmyślał przez krótki czas swego uwięzienia nad planami zemsty przeciw swemu, teraz w dwójnasób znienawidzonemu rywalowi. Wyszedłszy na wolność udał się najprzód do kaplicy zamkowéj, gdzie, jak mu sługa jego powiedział, uwięziona spowiada się u Fra Bernardo, a potém do króla. Nie wiadomo nam, jakie znalazł u króla przy-

jecie, musiało jednak być łaskawe, gdy długo w tajnym króla bawił gabinecie, i wyszedł z twarzą tryumfującą. Poszedł spieszno do gmachów Jagiełły z rozkazem królewskim, aby uwięzioną natychmiast stawił przed królem. Mailath znał wzrok swego nieprzyjaciela; taki sam widział w nim wyraz, z jakim chłopiec Józef spotykał chłopca Jagiełłę, kiedy mu jaki boleśny raz przygotował. Ociągać się w téj chwili było niepodobną, o tém wiedział dobrze Mailath, i udał się do północnéj wieży, aby uwięzionéj tę nową zwiastować nowinę. Słuchała jéj z odwagą, uczuła w sobie cudowną siłę, a pobożny jéj umysł widział w tym bezpośrednie dzieło boskie.

»Chcesz pielgrzymować do kraju obiecanego?« zapytał król z ponurym wzrokiem. Uderzona wydaniem powierzonéj na spowiedzi tajemnicy, nie mogła Andronika utłumić lekkiego członków drzenia. Postrzegłszy to, i chcąc przeniknąć, mówił Ludwik prędko daléj: »Bez mego pozwolenia przywłaszczyłaś sobie ciało książęcia Durazzo, i winna mi jesteś sprawę z swych planów.« Siwe króla oczy błyszczały prawie okropnie, jak wzrok tygrysa; musiała wszystkie zebrać siły, aby mu wbrew jasno patrzéć: »Poniosę do grobu Zbawiciela świata serce, którego bicie wyście zastanowili, i zgotuję mu spoczynek na górze Golgota. Tak mi sam rozkazał, i dopełnić tego spodziewam się przy pomocy Bożéj i świętych jego zastępców.« — »I z pomocą króla węgierskiego,« rzekł monarcha z niemiłym uśmiechem. »Do téj chwili jesteś jeszcze w jego mocy i długo czekać będziesz, nim się twoje więzienie otworzy, jeżeli nie myślisz pójść przez drzwi zamknięte, przez kraty okien lub mury.« — »Oddaliście los mój w ręce magnata Mailath,« odpowiedziała Andronika, »i nie złamiecie swojego słowa.« Ognisty wzrok przeszył Andronikę: »Zgadłaś!« zawołał głosem piorunnym. »Ponieważ nie chcę złamać ani słów, ani ślubów, a przeto myślę także dotrzymać przysięgi jednemu z moich magnatów, który o twoję starał się rękę; więc ci zapowiadam, że tylko pod pewnémi warunkami, które się na tę ściągają okoliczność, zezwolę na pielgrzymkę do Jerozolimy. Jeżeli na nic nie przystaniesz, zostaniesz tu, i możesz siebie i serce Durazza w wiecznem zagrzebać więzieniu.« Smiertelna bladość pokryła twarz Androniki; król uważał te znaki przestrachu wzrokiem, zmieszanym z szyderstwa, nadziei i radości. »Nie mam żadnego wyboru,« odpowiedziała nakoniec mdłym głosem; »w dopełnieniu moich ślubów mogłaby mi tylko śmierć przeszkodzić. Słucham więc waszych warunków.« To poddanie się Androniki uczyniło umysł króla łagodniéjszym; twarz jego przybrała milszy wyraz, a wzrok zwrócił się na nię z litośnym uśmiechem. Potém wyjął obadwa zakłady, które dał był magnatom, z szuflady olbrzymiego stołu dębowego. Wisiały one na żelaznym łańcuszku, który Andronice zarzucił na szyję: »Ozdabiam cię, pielgrzymko, témi wizerunkami dwóch najświętszych osób, które kiedykolwiek proch ziemski deptały,« rzekł, »i daję ci je za amulety w pielgrzymce do Ziemi Swiętéj. Zdybiesz mnóstwo pokutujących, którzy będą pragnęli modlić się do tych poświęconych wizerunków. Niech one będą widocznémi godłami w walczących niewidomo o twoję rękę zalotników, i niech szczęście ich roztrzygną. Jeżeli pobożne ręce krucyfix najczęściéj do serca i ust przyciskać będą, Józef Bitiacki będzie twoim małżonkiem; jeżeli zaś wizerunek Najś. Panny częściéj ten hołd odbiérać będzie, pójdziesz z Jagiełłą Mailath do ołtarza.« Andronika, w zupełném sił umysłu i ciała rozprzężeniu, patrzała w ziemię. Musiała milczéć i powodować się woli króla, który sam pod wyższego nad siebie stał władzą. Do tego, ileżto przeszkód mogła wola wyższa wsunąć pomiędzy to przypadku igrzysko! w téj tajemnéj nadziei Andronika oddalała od siebie przykrą myśl związku małżeńskiego z jednym z magnatów, i na znak króla, który ją pożegnał, odeszła.

Postępowanie Ludwika węgierskiego w Aversa wzburzyło całe Włochy, i chociaż nie mało było głosów przeciw książęciu Durazzo, smutny jednak zgon jego zamienił naganę w uczucie litości. Książęta krwi królewskiéj nie doznali lepszego losu. W kajdanach odprowadzeni zostali do Węgier, gdzie długo siedzieli w więzieniu. Król Ludwik przybył po tych gwałtach do Neapolu. Łaskawe przyjęcie Karola Martel, syna królowéj Joanny, było błogim słońca promieniem na smutnym obrazie ówczesnego położenia tego nieszczęśliwego kraju. Z rozczuleniem uściskał chłopca,

w którym rysy brata swego poznał, mianował go książęciem Kalabryi i wysłał do Węgier, gdzie miał być wychowany. Dumne plany króla niemile pokrzyżowało odmówienie mu ze strony stolicy papiezkiéj korony i inwestytury lennéj w Neapolu. »Gdyby nawet wina krolowéj w zabiciu jéj małżonka była kiedy dowiedziona,« tak się skończyła odpowiedź papiezka, »Królestwo Neapolitańskie należałoby jéj synowi, a nie królowi węgierskiemu. Ludwik nie usłuchał ani buli papiezkiéj, ani przedstawień Stefana, wojewody Siedmiogrodzkiego, który radził w Neapolu powodować się kościołowi; lecz panował daléj, jak zaczął. Nareszcie, znienawidzony, powrócił do Węgier, zostawiwszy najzaufańszego ze swoich ministrów swoim namiestnikiem w Neapolu, i na wszystkich większych urzędach państwa swoich magnatów.

* * *

Joanna omyliła się w nadziei, że się Prowancyja w mgnieniu oka za nię uzbroi. Poprzedziła ją wieść, że chce tę prowincyją przedać Francyi, dla zyskania pieniędzy na potrzeby wojenne do zdobycia Neapolu. Wieść ta była stanom powodem do wzięcia jéj zaraz po wylądowaniu w niewolę, i osadzenia w warownym zamku Armagnac. Jakkolwiek upokarzającém było to niespodziéwane przyjęcie, które bez wątpienia do szczętu byłoby znękało królowę, przecież pan zamku, który oraz był stróżem jéj więzienia, młody, piękny mężczyzna, szanując w jéj osobie królową i, hołdując pięknéj pani, umiał osłodzić ciérpkość niewoli. Romantyczna samotność zamku, wysokie cieniste lasy, szumiące z gór potoki, i błonia, kwiatami się uśmiechające, tworzyły wdzięczną do tkliwych serca jéj pieśni melodyją, i w takich okolicznościach niewola, chociażby tylko dla nowości, nie była dla niéj bez powabu. Widzimy ją czarno i skromnie ubraną, poglądającą tęsknie przez wielkie okno gotyckie zamku w rozległą balsamiczną przestrzeń, jak gdyby kogoś miłego oczekiwała. Śliczna główka spoczywała na pięknéj rączce. Pierś podnosiła się za każdém nieregularném tchnieniem. Po godzinném niemal oczekiwaniu usłyszała tętent rumaka na moście zamku, i wnet okazał się rycérz na koniu, w lekkim ciemnym rysztunku z błękitnémi na hełmie stalowym piórami.

»Kochany Reginaldzie,« rzekła do wchodzącego, podając mu rękę do ucałowania, »chociaż niecierpliwość moja była bez granic i długo już siedziałem w oknie ciebie czekając, chciałabym jednak wiedzieć, jakim sposobem tak prędko wróciłeś?« — »Cel podróży mojéj przypiął mi skrzydła, a rumak mój czuł moję żądzę. Tak obadwa lecieliśmy coraz żwawiéj a żwawiéj. Z murów zamku tego zajaśniała mi gwiazda, i marzenie wyobraźni mojéj pięknie się spełniło! oblicze twoje, miłościwa pani, było najpiérwsze, com ujrzał.« — »Luby marzycielu,« rzekła Joanna podnosząc rycérza, który przed nią na jedno ukląkł kolano, i u boku swego miejsce mu naznaczając; »ty prawdziwy synu Prowancyi! nie igraj teraz kwiatami życia, opowiédź mi raczéj, jak stoi rzeczywistość. Powiédz mi, jak ci się w Awinionie powiodło, coś słyszał, jakie nadzieje może miéć twoja królowa.« — »Najlepsze,« odpowiedział rycérz z ogniem, »małżonek twój przybył z swoim wielkim seneszalem do Awinionu, i piérwsza z papieżem rozmowa pomyślnie dla ciebie, mił. pani, wypadła. Ludwik z Tarentu ma więcéj daru wymowy, niżeliś się po nim spodziéwała, i skłonił papieża do starania się łącznie z nim o twoje uwolnienie. List ten twojego książęcego małżonka uwiadomi cię, miłościwa pani, o bliższych szczegółach; polecił mi mocno rychłe onego oddanie, a jeszcze mocniéj staranie około jego królewskiéj małżonki.« — »Za prawdę,« rzekła Joanna z szyderstwem, »ta dobroć mego małżonka byłaby rozczulająca, gdyby źródłem jéj nie były ukryte zamiary. On pragnie tytułu królewskiego, dla tego chce mnie sobie i papieża zobowiązać.« — »Zostaw mu, pani, tę zabawkę,« rzekł rycérz. »Panowanie zostanie jednak tylko przy tobie. Któżby sobie mógł roić, że będzie obok ciebie panował?« — »Każdy głupiec,« odpowiedziała królowa, »a że mój małżonek jest takim, dawnom doświadczyła. Lecz nie wspominaj mi o nim. Dziękuję za poselstwo piękny rycérzu! będziesz miał nagrodę, gdy Joanna znowu nazywać się będzie królową Neapolitańską. Reginald d'Armagnac będzie zawsze najbliższym mego tronu i serca.«

Za kilka dni przybyli z Awinionu do królowéj posłowie z wiadomością o jéj uwolnieniu. Z licznym orszakiem, który na przeciw niéj był

wysłany, odprawiła Joanna wjazd swój do tego miasta. Piękna postać, miła uprzejmość i łaskawość, z którą zgromadzony lud witała, rozczulająca postawa pokory, którą przybrać umiała, zjednała jéj serca, i wszyscy wołali: »Gdybyśmy byli naszę królową piérwéj widzieli, byłaby piérwéj wolną.« Uśmiéch malował się przy tych okrzykach na ustach Joanny. Zatrzymała na chwilę swego śnieżnego konia i przemówiła kilka słów do ludu, w których rzekła, jak łaskę jego z wdzięcznością uznaje i zawsze sobie za chlubę poczytywać będzie, nazywać się hrabiną Prowancyi. Potém spięła parskającego niecierpliwie rumaka ostrogami, i czwałem poleciała ku papiézkiemu pałacowi. Chciała Klemensowi złożyć swoję podziękę, a przytém jeszcze mocniéj go sobie zobowiązać.

* * *

Jasny księżyc w pełni stał nad ruiną zbudowanego jeszcze przez Normanów zamku, nie daleko przystani Porto Pisano. Długa sala o wysokiém sklepieniu, prowadząca do wschodniéj wieży, nie była jeszcze zębem czasu dotknięta. Przez śmiałe łuki widać było dziedziniec zamku, otoczony zapadłémi murami, zawalony ziemią i zarosły dzikiémi krzewami i wysoką trawą. Na kurytarzu leżeli tu i ówdzie wojownicy dziwacznéj postaci. Nie bylito ani Włosi ani Węgrzy. Ubior ze skóry, niezgrabnie robiona broń, włosy po części rudawe, w nieładzie spadające, kudłate brody, należały do innego plemienia, a wzrost olbrzymi, zwyczajną wysokość przechodzący, przypominał krzepkich mieszkańców odwiecznych lasów Niemiec. Jedni z nich stali, drudzy się tu i ówdzie po kurytarzach przechadzali, inni rozstawieni byli po otaczających ruinę wzgórzach. Ośmiogranna sala w wieży oświécona była oknem w powale, a teraz w nocy ogromnym o wielu ramionach pająkiem srébrnym, wybornéj roboty, który dziwacznie wśród rozwieszonéj po chropowatych ścianach kamiennych grubéj broni, tarcz i chorągwi odbijał. Rozléwał światło swoje osobliwie na okrągły stół kamienny, u którego kilku mężczyzn siedziało. Ubrani byli w odzienie z ciemnéj skóry i krótkie płaszcze z futer, kroju normańskiego. Płaszcz najstarszego z nich był z drogiego futra i złotémi klamrami opatrzony. Mężczyzna ten, byłto niemiecki książę Werner, który najprzód jako naczelnik roty rozbójników, potém jako sprzymierzeniec i zdrajca Ludwika Neapolitańskiego tak szkaradną grał rolę w dziejach tego kraju. Zewnętrzna postać jego wiernym była obrazem jego duszy. »Zastaliście w Neapolu rzeczy w takim stanie, jakem przepowiedział, nieprawdaż?« tak zapytał siedzącego obok siebie wojownika. »Tak jest,« odpowiedział ten, nazwiskiem Leuthold. »Lud krzyczy ślepo i wściekle za swoją królową, która papiéżowi miasto Awinion miała przedać za 30,000 złotych w złocie na koszta wojenne dla odzyskania orężem Neapolu. Oprócz tego papiéż dał małżonkowi Joanny tytuł królewski.« — »Bah!« zawołał książę wychyliwszy do dna stojący przed sobą puhar, »tytuł za pieniądze; na kości Herrmanna! to jest zły handel, tym gorszy, że go prędzéj jeszcze na tamten świat wyprawi. Wiérzcie mi, kobiéta nie ciérpi obok siebie ukoronowanego. Ona chce zawsze o kilka stopni wyżéj siedzieć od swego małżonka. Ja z tego kontent,« mówił daléj książę po krótkiém milczeniu, »jeżeli lubiąca przepych pani weźmie znowu wodze państwa w swe ręce, wtenczas znowu zgromadzą się około niéj bogaci głupcy, którzy złoto swe na jéj dworze trwonić będą dla pięknych téj syreny oczów. Wtenczasto ożyje znowu ruch po gościńcach i austeryjach, na czém nam bardzo wiele zależy. Węgrzyn także nie zostawi ją spokojną na tronie, i tylko pozwoli jéj trochę czasu do roztrwonienia skarbów na uczty i biesiady. Chociaż ojciec jego i dziad Joanny, przy zaślubieniu jéj z książęciem Andrzejem, pogodzili się względem praw do Neapolu, przecież Ludwika świérzbią ręce do świetnéj korony, i nie łatwo jéj odstąpi. Za tém pójdzie nie mało wojen, a my może także się w tę zabawną grę wmieszamy. Król węgierski sprzyja mi; na dworze ojca jego nie raz kruszyłem kopije, nim do terazniejszego wziąłem się rzemiosła, i teraz byłby już mojéj pomocy żądał, gdyby mu była potrzebna. Lecz przyjdzie czas, w którym książę Werner z swoją szatańską czeladzią będzie mu bardzo pożądany; cieszę się z tego i na dobrą nadzieję wychylę ten puhar. Zemną bracia!« mówił daléj głosem grzmiącym, »dobra wojna jest nade wszystko, i lepsza jak zaczajanie się po wąwozach, po za płotami i krzakami. Kiedy zabrzmi trąba

wojenna, zarżą konie i błysną miecze, kiedy nieprzyjaciel we krwi leży i charcząc ducha oddaje, wtenczas pierś się rozdyma, serce skacze ze zbytniéj radości.« Przy ostatnich słowach oczy książęcia Wernera okropnie się zaiskrzyły. Silna dłoń podniesla kolosalny puhar i tak mocno trąciła o puhar sąsiada Leuthold, że szlachetne wino się przelało i jak złote perły stanęło w dołkach kamiennego stołu. »Ale czegoż ty siedzisz tak smutno zwiesiwszy głowę, Udolphie,« rzekł książę po chwili do siedzącego na przeciw siebie młodzieńca. Ten machinalnie prawie kołysał srébrny krzyżyk i malowany na szkle wizerunek Najś. Panny, wiszące na żelaznym łańcuszku, spiéwając przytém cichym głosem łacińską pieśń kościelną. »Czy nie dosyć,« mówił książę daléj, »żem ci darował amulety pielgrzymki na pamiątkę?« może chcesz jeszcze miéć ją samę?« Toby się nigdy nie udało, i zastępy niebieskie odpędziłyby cię od ołtarza. Udolph nie odpowiedział, i jeszcze niżéj schylił głowę; książę zaś wstał i pożegnawszy koło, odszedł przez drzwi poboczne. Sługa poniósł za nim stolik z kilką flaszami wina i dwoma puharami i wezwał potém jednego z obecnych wojowników, aby się ze swoją szachownicą udał do jego książęcéj mości. Kompanija tymczasem powoli się rozeszła, i zostali tylko Leuthold i Winfryd, dwaj rycerze bez majątku, którzy w rotach książęcia Wernera chcieli szczęścia szukać. »Opowiédz mi przecież,« rzekł Leuthold ponuro, którego wzrok tak zuchwale pałał, żeby nim i samego diabła przestraszył, »opowiédz mi o téj dziéwce. Dziwne wieści biegają o tém zdarzeniu, jakoby ją anioł wydarł z rąk zbójców Wernera. Jeźli się nie mylę, byłeś téj nocy z drugimi na polowaniu, i będziesz mógł najlepiéj uwiadomić mię o tém.« — »Leżeliśmy w wąwozie nie daleko ruiny,« zaczął Winfryd, »czekając na zdobycz dla naszych głodnych worków, lecz téj nocy nikt się nie pokazał; zaczęło już świtać, gdy młoda pielgrzymka szybko i trwożliwie szła wąwozem, często się oglądając oczkami, dosyć pięknémi, aby kamienne Swiętych posągi w ciało i krew obrócić. Długie popielate suknie pielgrzymskie okrywały ją w fałdach, jak fale obłoków deszczowych okrywają słońce. Z pod kapelusza z muszlami spadały na jéj plecy czarne włosy w pierścieniach, tak się połyskujące, jak gdyby je niewolnice najkosztowniéjszémi olejkami Wschodu namaściły, a biała laska, wieńcem kwiatów owinięta, zdawała się być niepotrzebną świéżemu młodości obrazowi. »Stój!« krzyknęliśmy, wypadłszy z naszych kryjówek. Srébrny krzyż, który z łyszczącym się od drogich kamieni wizerunkiem Najś. Panny wisiał u jéj szyi, podniecił łakomstwo naszych towarzyszy, i tylko Udolph i ja, nie łakomi złota, patrzaliśmy jedynie na piękną kobiétę, w masce pielgrzymki. Spodziéwasz się przy naszym napadzie krzyku, łez i mdłości. Mylisz się. Lubo mocno przestraszona, prędko jednak przyszedłszy do siebie, stanęła dziewica śmiało i dumnie przed nami: »Precz ode mnie,« rzekła rozkazującym tonem. »Ja jestem pielgrzymka, posłana do świętego miasta, gdzie na grobie ukrzyżowanego spełnić mam śluby. W porcie stoi już statek wodny, który mię przewiezie do Awinionu, gdzie papież da mi swoje błogosławieństwo i poświęcenie.« — »Ej co nam do twoich ślubów,« zawołała dzika zgraja i zerwała z szyi pielgrzymki amulety. »To nas tu nie obchodzi, ponieważ wpadłaś w ręce zbójców Wernera, i obaczysz, czy cię papież z nich wybawi.« — »Władza jego tak dalece się nie rozciąga,« zawołała pielgrzymka, »lecz jest wyższa, która się uciśnioną niewinnością opiekuje.« Ledwo tych słów z pobożnym, do nieba wzniesionym wzrokiem domówiła, aż oto złoty obłok spuścił się nad jéj głową i piękne dzieci z błękitnémi skrzydłami, w złotych koronach, z gałązkami palmowémi w ręku, otoczyły ją do koła. Z tryumfem do nas się uśmiéchnęła; my zaś ręce, nagle stretwiałe, z bronią na dół bezsilnie opuściliśmy. Także krucyfix i wizerunek Najś. Panny upuścił z rąk Huno; Udolph podniósł je i w marzeniu miłosném chciał je oddać pielgrzymce, lecz ona już była zniknęła, niesiona, jak jedni mówią, od aniołów; ja widziałem tylko przy świetle jutrzenki powiew popielatego jéj odzienia. Żaden z nas nie mógł gonić za nią, albowiem nogi nasze zdawały się w ziemię wrosłe i sen letargiczny zamknął nam oczy. Gdyśmy się ocknęli, słońce stało już w południu, i tę nocną przygodę poczytalibyśmy za sen, gdyby amulety, które Udolph, obudziwszy się, znalazł w swych rękach, nie przeświadczały nas o rzeczywistości.«

(Dokończenie nastąpi.)

DOJUTREK.

LEGENDA.*)

Za Kazimiérza Pi sta czasów
Słynął Ruszczyc, możny pan,
Blizko Staniątkowskich lasów
Zamek miał i miłę łan.

W domie jego była sława
I swoboda i dostatek;
Jednéj tylko niedostawa:
Najsłodszéj pociechy z dziatek.

Więc narzékał pełen troski:
»Komuż ja zostawię, komu,
»Zamek mój i moje wioski?
»Ze mną zamrze imię domu.

»Z potém czoła w pracy trudzie
»Zbiéram skarby; po méj śmierci
»Zagarną je obcy ludzie,
»I rozszarpią je na ćwierci.

»O nie dopuść tego Boże!
»Prośbie mojéj zadość zrób,
»Płodném uczyń nasze łoże;
»A ja czynię tobie ślub:

»Na obszérnych mych majątkach
»Zapis zrobię, z ich połowy
»Nadam oto posag nowy
»Klasztorowi na Staniątkach.«

Ruszczyc człowiek był pismienny,
Własną ręką spisał w liście,
Jako ślub ten nieodmienny
Spełni, święcie, uroczyście.

* * *

Wojna była, więc na Litwę
Ciągnął z królem Ruszczyc chrobry;
A tymczasem Pan Bóg dobry
Jego wysłuchał modlitwę.

Stał obozem pod Rosienną
Kiedy przypędziły posły,
Ruszczycowi wieść przyniosły:
Żona jego że brzemienną.

Niesiony szałem wesela,
Żegna króla, do dom spieszy;
Ale w szczęście, co go cieszy,
Smutek swoje myśli wciela.

»Jeźli syna da mi Bóg,
»Drogo szczęście to zapłacę;
»Płacąc bowiem ślubu dług,
»Pół majątku syna stracę.«

Taką myślą dręczon srodze,
Dalszą drogę swą odbywał,
I coś dumał, myślał w drodze,
Lecz co myślał, to ukrywał.

W dom przybywszy, już serdecznie
Żonkę uściskał brzemienną,
Lecz smutkiem dręczon statecznie,
Północ przepędził bezsenną.

Miasto zkrzepić się spoczynkiem,
Czuwał, zapis czytał właśnie,
Kiedy sługa wpada, wrzaśnie:
»Pan Bóg was obdarzył synkiem.«

Ruszczyc na zapis spoziéra,
I zawoła: »Nie mój synie!
»Krzywdy tobie nie uczynię.«
I zapisu list rozdziéra.

Ale kiedy list rozdziérał,
Trwożnie w koło się obziérał,
Zbladnął, zadrzał, jak w chorobie
Drzały jemu ręce obie.

I w cichości po maleńku
Stąpał, gdzie była łożnica:
Ciemno — leży położnica,
Głowę oparłszy na ręku.

Kiedy w cichym odpoczynku
Położnica słaba drzémie;
Myślał Ruszczyc: swemu synku
Na chrzest jakie nadać imie.

W kalendarzu gdy przerzuca,
Szuka imienia synowi;
Żona ze snu się ocuca,
I do męża tak przemówi:

»Szczęsny kogo wiara zbawia!
»On wysłucha słowo Boże;
»Więc słuchajmy, Pan Bóg może
»Do nas we śnie dziś przemawia.

»Mnie się śniło: Matka Boża
»Pośród blasków i jasności
»Z nieba płynąc wysokości,
»Spłynęła do mego łoża.

»Jam schyliła czoło skromnie
»Przed tym cudem nie słychanym;
»Matka Boska mówi do mnie
»Głosem niby z dzwonków lanym:

»»Miła córo! sianko ściel
»»Bogatéj dziecinie,
»»Nie z perełek, z leśnych ziel
»»Spleć wianek dziecinie.

»»Ciało uśnie w twym podołku,
»»Anioł duszkę wyjmie;
»»Pisz Dojutrek, pisz na czołku
»»To dzieciny imię.««

»A w tém Matka Boska znikła,
»Mnie tak tęskno się zrobiło,
»Boleść serce me przenikła,
»Serce moje mię zbudziło.

»Miły mężu, mój ty panie!
»Wola Boża niech się stanie;
»Nasz maleńki niechaj przyjmie
»Dojutrek na chrzesne imie.«

Przystał Ruszczyc; tu znać dali:
Konni jacyś jadą drogą —
Wkrótce księża nadjechali,
I gości przybyło mnogo.

Chrzest się odbył; maleńkiemu
Dojutrek na imię dano.
I nie jeden pytał: czemu
Dziecko dziwnie tak nazwano?

Nim jutrzejsze błysło rano,
Ruszczyc synka w trumnę włożył;
Słusznie miał Dojutrek miano,
Bo do jutra syn nie dożył.

Ale Ruszczyc trapion troską,
Skruchą i pokorą zdjęty,
Widział jasno karę boską
Za złamany ślub swój święty.

By okupić życia grzéchy,
Klasztorowi dał majątek,
I bez dzieci, bez pociechy,
Umarł w klasztorze Staniątek.

JADAM...

*) Wedle podania klasztoru Staniątkowskiego, w obwodzie Bocheńskim.

— Ze Lwowa. —

Miło nam jest donieść publiczności naszéj, iż JPan **Aloizy Reichan**, znakomity artysta równie w zawodzie portretowym jak i historycznym, po wieloletnim pobycie swoim w Rzymie, Neapolu i innych miastach włoskich, przybył do stolicy naszéj, miejsca urodzenia swego. Jak zaszczytnie pisma publiczne o jego rzadkim talencie wspominają, i na jaką sobie chwałę za granicą zarobił, jużeśmy o tém w N. 27. Rozm. naszych donieśli; teraz nam tylko jeszcze namienić pozostaje, iż w domu rodziców swoich, przy ulicy Krakowskiéj, pod Nrm 328 mieszka, i tamże pracownię swoję założył. Mając przed sobą tyle zalet wyżwspomnionego artysty, wątpić nie możemy, iż miłośnicy i znawcy sztuki malarskiéj, pracami jego w każdym względzie przeświadczeni i zadowoleni będą.

W drukarni Józ. Schnaydera wyszło z druku dziełko pod napisem: *Catalogus sociorum et officiorum provinciae Galiciae austriacae Societatis Jesu, anno* 1835 *ineunte*. 8. str. 45. Podług tego spisu mają ks. ks. Jezuici prowincyi galicyjskiéj w b. r. kolegijów cztery: w Tarnopolu, osób 51; w Starejwsi, osób 42; w Nowym-Sączu, osób 32; w Gracu w Styryi, osób 46. Missyj dziewięć: w Gurahumora i Jakobeny, osób 9; w Nadwornej i Kossowie, osób 7; w Liszkowcach i Sidorowie, osób 5; w Pieniakach, osób 3; w Łańcucie, osob 5; w Polanie, osób 2; w Przemyślu, osoba 1; w Tuchowie, osób 5; w Staniątkach, osób 2. Razem osób 210. Towarzyszów prowincyi niegdyś białoruskiéj, mieszkających w różnych prowincyjach jest: w Rzymie 3; w prowincyi rzymskiéj 34; w prowincyi turyńskiéj 24; w prowincyi francuzkiéj 8, w prowincyi neapolitańskiéj 3; w prowincyi wyższych Niemiec 7; w prowincyi belgijskiéj i angielskiéj 3; w Krakowie 1; na Archipelagu 3; w Ameryce 4. Razem 90 osób. Umarło od 15. lutego do 28. grudnia r. 1834 osób 7, z tych w Galicyi 3, w Styryi 2, we Włoszech 1 i we Francyi 1. St. P.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na N. 102 Gazety Lwowskiéj, gdzie umieszczony jest ważny pod względem gospodarstwa wiejskiego artykuł: »O zmianie sposobu palenia wódki przez użycie płynu cukrowego z krochmalu (kartoflanego).« Pismo czasowe, z którego tenże artykuł wyjęty, wychodzące w Wiedniu pod redakcyja M. S. Ehrmanna, nakładem Kupfer et Singer, z napisem: *Wochenblatt für Industrie, Gewerbe, Haus- und Landwirthschaft*, zasługuje ze wszech miar na zaletę przez swoje ważne i użyteczne rozprawy, w przemysłowym i gospodarskim zawodzie. Wychodzi co sobota, arkusz jeden w 4ce. Prenumerata w Wiedniu po wszystkich księgarniach kosztuje całorocznie: 4 złr. m. k., po urzędach pocztowych zaś 5 złr. 30 kr. m. k. Tego pisma dostać będzie można także we wszystkich księgarniach w Galicyi.

Statystyka obw. Kołomyjskiego. Zawiéra 56 m. kw., 3 miasta, 4 przedmieść, 12 miasteczek, 204 wsi, 36 przysiołków, 33,434 domów i 197,679 mieszk. Obwód ten przerznięty górami Karpackiemi, mnóstwo liczy romantycznych okolic, jest bardzo żyzny i obfituje w owoce. Stołeczne obwodu miasto **Kołomyja** nad Prutem z 8,000 m., po ostatniém spaleniu się zyskało na piękności, przez powstanie nowych murowanych domów, ma kilka jarmarków i dosyć rękodzielnictwa, osobliwie w prostém naczyniu glinianém, gdyż przeszło 300 jest garncarzy, rozsełających swoje wyroby w dalekie strony. **Śniatyn** nad Prutem z 7,500 m., po części Ormian, stare handlowne miasto, prowadzi i teraz obszerny handel, przezco więcej jest ożywiony, niż Kołomyja. **Kutty** nad Czeremoszem i przy granicy bukowińskiéj z 3,622 m. w pięknéj okolicy, ma wiele garbarni na wyprawę safijanu, i także zaludnione po części przez Ormian, którzyto pracowici mieszkańcy nie mało przyczyniają się do wzrostu przemysłu i handlu, jak i dobrego bytu miast, w których mieszkają. Między miasteczkami wyszczególniają się: **Horodenka** i **Obertyn** z większą ludnością i jarmarkami; ostatnie pamiętne w dziejach przez zwycięztwo het. w. kor. Jana Tarnowskiego, dnia 22go sierpnia r. 1532, nad ogromną tłuszczą Wołochów i Turków. Obwód ten posiada trzy żupy solny: Mołodiatyn, Utorop i Kossow. Szkoły gimnazyjalnéj nié ma w tém obwodzie.

Ciąg dalszy o biblijotekach na Wołyniu. Księgozbiory w Poczajowie, Berdyczowie, Horodyszczach, Międzyrzeczu Koreckim i w Dederkałach mogą zasłużyć na uwagę; lecz te zbiory nigdy nie pomnożono i w wiecznym *statu quo* zostając, zasilają tylko umysły teologii scholastycznéj poświęcone, z wyłączeniem literatury pięknéj, prócz starożytnéj. — Tu, acz do rzeczy naszéj nie należy, można jednakże dodać, że dwa pierwsze klasztory zalecają się pięknością i okazałością gmachów, i mają każdy z nich drukarnię polską i ruską. Horodyski, fundacyi ks. Lubomirskich, celuje dobrym gustem budowniczym i malowidłami lepszéj ręki. Nakoniec klasztor OO. Reformatów w Dederkałach, mieszkaniu niegdyś Hugona Kołłątaja, któréj wsi część dziedzictwem posiadał, i tam przez krótki czas przemieszkiwał, ściąga na siebie uwagę, że sam jeden z kilku do tegoż konwentu należących, pozostał. — Z biblijotek prywatnych najdawniejszą jest Wiśniowiecka, dziś przez spadek należąca do pochodzącego z sławnéj familii, hrabi Karola Mniszcha. Światły i możny właściciel nic nie mija, co jego księgozbiór szanowniejszym uczynić może. Wiele edycyj z bliższych czasów Guttenberga i Fausta, i wiele ważnych rękopisów należą do bogactw tego zbioru. Biblijoteka liczy do 16,000 tomów. Zwiedzający tę dawną i spaniałą rezydencyję hr. Mniszcha, znajdzie w niéj wiele ważnych pomników sztuki malarskiéj i sztychów. (Dal. ciąg nast.)

Kozak doński w Wiédniu. Gdy w r. 1813 Paryż był przez sprzymierzonych monarchów zajęty, Kozaków, będących we Francyi w niewoli, opatrzono paszportami i rozpuszczono do domu. Jeden z tych powracając przez Wiédeń, będąc rano w oberzy, usłyszał pienia nabożne cerkiewne w języku ruskim. Byłoto w cerkwi Śtéj Barbary. Wstaje, słucha, nareszcie w zapale tym porzuca śniadanie i czapkę, wbiega do cerkwi, pada na kolana i wzniósłszy ręce ku niebu, zawoła głosem pełnym radości: »*Boh rossijskij po cielym świetie!*« M.

Z Poznania. Nasz leszneński »Przyjaciel ludu« nabiéra coraz większéj wziętości za granicą. Już kilka pism peryjodycznych niemieckich uczyniło chlubną o nim wzmiankę. Nie dawno znowu pismo *Wochenblatt für Buchhändler* i t. d. wyliczając najnowsze płody literackie w polskim języku, umieszcza »Przyjaciela ludu« i »Magazyn Powszechny« (w Warszawie wychodzący) na czele wszystkich peryjodycznych pism polskich mniejszéj objętości, czyli raczéj na czele wszystkich fenik-magazynów polskich. — P. Schletter, księgarz w Wrocławiu, zięć Glücksberga, słynnego drukarza warszawskiego, jest obecnie jednym z najczynniejszych przedsiębierców w księgarstwie polskiém. W ciągu roku zeszłego wydał kilka użytecznych dzieł polskich; w téj chwili ogłosił prenumeratę na drugie wydanie szacownego ze wszech miar dzieła J. U. Niemcewicza: »Panowanie Zygmunta III.« Edycyja ta tém pożądańszą jest, że egzemplarze pierwszego wydania rozkupione całkiem zostały. (G. P.)

Do sławnych muzyków polskich należy także S. Wierzbkowski, kapelmistrz króla Zygmunta Augusta. Stan. Orzechowski, słuchając kantaty przez Wacława Szamotulskiego, muzyka królewskiego napisanéj, a pod-

czas ślubnego obrządku Katarzyny Rakuskiej z Zygmuntem Aug. przez Wierzbkowskiego śpiéwanéj, powiada: iż mu w śpiewie ani Losquini w Belgijum, ani Adriani, śpiéwacy sławni, nie wyrównali, i że się zdawało, jakoby sam Apollo z Muzami tę kantatę śpiéwał.

W dziele angielskiém: *Lives of the most eminent sovereighns of modern Europe; London*, 1833 (Życie najznakomitszych monarchów nowéj Europy), obok żywota Gustawa Adolfa, Piotra W. i Fryderyka Wielkiego, znajduje się także życiopis naszego Jana III., którego autor do najcelniéjszych w dziejach świata ludzi liczy, lubo nie zaprzecza, że wielki ten wojownik nie jest wolny od zarzutu licznych uchybień, które jako monarcha popełnił.

Pewien Polak, który nie był biegły w języku niemieckim, nie mogąc się porozumiéć z swoim gospodarzem Niemcem, zaczął do niego po łacinie mówić. Gospodarz ciągle odpowiadał: »*Ich verstehe nicht polnisch.*« — »*Aber ich spreche ja lateinisch!*« zawołał Polak. — »Bah! to co innego,« odpowiedział gospodarz, »trzebaż mi było na początku powiedziéć, że to po łacinie, jeżeli wćpan chcesz, abym go zrozumiał.«

Astrolog Stöfer, współczesny doktora Lutra, cały świat nabawiał strachem i rozpaczą, przepowiadając, iż w r. 1518 powszechny potop nastanie, i cały świat zaleje. Astrologija była w wielkiéj wtedy powadzę, przeto processyjami, modlitwami i postami starano się odwrócić chwilę ostateczną, zarazem przygotowując się na śmierć. Nawet cesarz Karol V. przeraził się tém proroctwem. Wkrótce potém zjawił się ks. Stiefel, kaznodzieja w Lochau w Saxonii, który przepowiedział, iż d. 19. paźdz. r. 1533, punkt o godzinie 8méj rano, zacznie się dzień ostateczny. Wielu, co uwierzyło temu, dopuściło się różnych niedorzeczności; niektórzy porzucili swoje sprawy i pracę, roztrwaniając majątek na onéj epikurejskiéj zasadzie: *Ede, bibe, lude, post mortem nulla voluptas.* Prorok przepowiadał ciągle — nadeszła owa chwila przeznaczenia — ale niebo było spokojne jak wprzódy; a oszukani cieszyli się niezmiernie, iż wszystko tak dobrze się skończyło.

Przeszłego miesiąca wyszło w Paryżu zapowiedziane dzieło pana Peyronnet: »Historyja Francyi.« W przedmowie autor w tych słowach odzywa się do młodzieży francuzkiéj: »Młodzieńcy! dla was pisałem. Wy, którzy puszczacie się w zawód życia, słuchajcie głosu, wychodzącego z grobu! dla mnie wtenczas wczystko się skończy, kiedy się dla was zacznie. Kiedy wy świat posiędziecie, mnie już na nim nie będzie. Wówczas na nic się wam nie przydam, a jednak duch mój do tego wzdycha; dla tego spieszyć się muszę. Przyjmijcie więc to pismo, jako słaby dowód szczeréj gorliwości, jako jedyny środek, który mi pozostał, objawienia dobrych chęci i stania się wam pożytecznym. Jestto owoc niedoli, zwykle łatwiéj dojrzewający; jestto praca moich dni nieszczęśliwych, które cierpliwości uczą. Znajdziecie tu rzeczy, których znajomość pożytek wam przyniesie, ponieważ one waszą ojczyznę obchodzą, któréj losami kiedyś i wy kierować będziecie. Nie bierzcie sobie za wzór tych mężów, którzy swój wiek od dawnych wieków za nieskończenie oddalony mają, ażeby się w one wieki przenieść mogli. Cóżbyście pomyśleli o tych, którzyby wam rzekli, iż obecna epoka za nic nie liczy? Dziecięctwo narodów przygotowuje swój wiek dojrzały i oświeca go. Rzymianie z czasów cesarstwa nie zapominali dziejów rzeczypospolitéj, równie jak Rzymianie rzeczypospolitéj nie zapominali dziejów pierwszych swoich królów. Służąc gasnącemu pokoleniu przez lat wiele, cóżem dostał w nagrodę? — więzienie. Przyjmuję, co mi dano, i nie uskarżam się, lecz od was innéj żądam nagrody. Sześciu mam wnuków, smutnie wzrastających pod cieniem mojéj niedoli; kiedyś powiększą oni wasze grono, podajcież im przyjazną rękę, jeżeli na waszéj spotkacie ich drodzę; to niech będzie moją nagrodą, jeżeli osądzicie, iż książka, którą wam stary więzień poświęcił, pożytek dla was przyniosła.«

Do przyozdobień Paryża, które w biegu tego roku częścią już się zaczęły, a częścią zacząć miały; liczą najprzód postawienie obelisku *Luxor* na placu Ludwika XV., koło którego podstawy teraz pracują; powtóre dwa niezmiernéj wielkości wodotryski na tymże placu, z których idąca woda zasilać będzie i inne studnie z bronzu, ozdobione świecznikami; po trzecie, dwanaście par kolosalnych sfinxów z bronzu po bokach placu; po czwarte, dwanaście posągów, stojących na moście *Concordia*, wraz z wieloma innémi, umieszczone zostaną w wielkiéj ulicy pól Elizejskich; wszystkie gmachy fabryczne pol Elizejskich zostaną rozebrane, a natomiast podług nowopodanych planów inne powstaną; pola Elizejskie mają być wydarnione i poprzecinane krętemi ścieżkami.

W domu sławnego drukarza Firmina Didot w Paryżu, wybuchnął nie dawno pożar, którego mimo największéj usilności zgasić nie było można. Oprócz wielkich zapasów papiéru, zgorzały także nieocenione didotowskie *Stereotypy*. (Jestto gatunek czcionek nieruchomych, zlanych w jednę tablicę 1/4 cala grubą, do potrzebnego formatu stosowną. Takiémi tablicami drukują się dzieła ważne, po których się wielo-licznego nakładu spodziewać można.) Ogień był tak ogromny, iż go na ośm mil francuzkich widać było.

W Algierze używają przy budowlach szczególnego rodzaju kitu, przez krajowców *fabli* zwanego; składa się on z dwóch części popiołu, z trzech części gliny i jednéj piasku, a dodawszy oleju, takowy kit opiéra się wszelkiemu wpływowi powietrza, i trwały jest, jak marmur.

Burnflatt, chemik w Dublinie, przez długo-letnie badanie doszedł, iż piórom i piérzu ptactwa domowego dowolne nadawać można barwy; tymże sposobem spodziewa się i inne ptastwo ubiérać. Świéżo zniesione i do wysiadania zdatne jaja, zanurza on w wpłynie gryzącym, zaprawianym kolorem żądanym, i potém podkłada je samicom. Tym sposobem młode, zupełnie inny przybiérają kolor piór. Burnflatt posiada wiele kur, kaczek, gołębi białego, czarnego, żółtego, niebieskiego i czerwonego koloru, podług tego jak urządzi swoję chemiczną mieszaninę. Już teraz nie będzie tak trudno o białą wronę!

M o d y. Nie odzownym jest obowiązkiem elegantki paryzkiéj uczęszczać do szkoły pływania, którą urządzono w bardzo dogodny i przyzwoity sposób. Ubior do pływania składa się z pantalonów z szaréj lub brunatnéj materyi, szérokich od pasa do kolan, a od kolan zwężonych aż do kostek; dla okrycia wyższéj części ciała używają kaftaników, do koła fałdowanych i przypiętych do pantalonów; często jednak pantalony i kaftanik z jednéj składają się sztuki; rękawy za zwyczaj są szérokie, aby nie przeszkadzały w wolnych poruszeniach. Pas z takiéjże materyi, albo z lakierowanéj skóry, spina się guzikami około ciała; na szwach są wszyte kolorowe wstążki, lub sznurki.

S Z A R A D A.

Piérwsza z trzecią ulubionym napojem,
Druga z trzecią zdaniem mojém,
Jaką bądź rzeczą, jest miła,
Będzie nią i zawsze była.
Wszystko wraz, wielkiego artysty nazwiskiem,
Dzieła jego miłém i w Polszcze zjawiskiem.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.